



Do art. „Z UKRAINY“.

TYPY Z POW. WASYLKOWSKIEGO.



KATERYNA KUCENKO I MARYJKA BEREZOWENKO.



fol. K. Moszynski.

OLENA POHREENA W OCZEPKU I „NAMITCE“.



Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

7)



„MOŁODYCIA“ (MŁODA MEŻATKA) I JEJ SIOSTRA
OKSANA BILAK Z PAWELEK, POW. WASYLKOWSKI.

fot. K. Moszyński.

Aby z garncarstwem skończyć, pozostaje mi jeszcze dodać, że wedle słów M. Grabowskiego, przy rozkopywaniu mogiły Perepiatychy¹⁾ znaleziono wiele naczyń o kształcie dzisiejszej makutry²⁾, a w kijowskim Muzeum archeologicznym, w dziale wykopalisk z pod Dziesięcinnej Cerkwi, widziałem naczynia zupełnie do dziejszego „horszczka“ podobne³⁾, do którego są też zbliżone niektóre zabytki kultu-

ry trypolskiej¹⁾. To, co wyżej o „horszczku“ powiedziałem, wraz z okolicznością, że tylko ten typ ceramiczny zachował starodawną i czystosłowiańską nazwę garnka (pierwotnie garniec), zdaje się świadczyć, że przedstawia on najpospolitszą, dawną postać glinianych naczyń słowiańskich²⁾.

*

Co do strojów ludowych na Perepiatowem polu, naogół powiedzieć można, że w miarę zbliżania się od jego środka ku Białejcerkwi — nikną; w kierunku zaś przeciwnym pod Wasylków, Kijów, a także Trypol — wzmagają się zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Pod Wasylkowem zwłaszcza stroje ludowe są tak piękne, tak barwne, a jednak niejaskrawe, że gdyby Ukraina była podobnym środowiskiem sztuki, jak Galicya, a Kijów — takim jej siedliskiem, jak Kraków i Lwów, okolica ta już dawno miałaby swoich Sichulskich, Jarockich i Pautschów.

Najpierwotniejszy strój kobiecy w stepach tutejszych składa się: 1) z koszuli (soròczka) tak długiej, że zdobiony dolny brzeg podółka wygląda na szerokość kilku palcy z pod zapaski; 2) ze zwykłej ku-

¹⁾ Sala I, szata 5, Nr. 4529, a zwłaszcza 4535. (Okazy te różnią się od „horszczków“ tylko nieco rozchyloną szyją).

²⁾ „Horszczok“ kształtem swoim zupełnie odpowiada starogreckiemu kraterowi; jest to jeden z najpierwotniejszych i najbardziej rozpowszechnionych typów ceramicznych. Jak już wiemy, na ziemiach słowiańskich spotyka się w kulturze trypolskiej, przyczem w wykopaliskach besarabskich odgrywał rolę popielnic. (Porówn. artykuł Sterna w „Trudach XIII archeolog. sjezda“ t. I, opatrzony licznymi tablicami).

Jak bardzo rozpowszechnione są i niektóre inne typy ceramiki ukraińskiej, niech świadczy choćby fakt, że t. zw. tykwa, najczęściej pozbawiona wszelkiego deseni, jest wprost identyczna z naczyniem staroamerykańskim, podanem przez Ratzla (Völkerkunde, tłum. ros. I, 645).

¹⁾ Na zachód od Chwastowa, na stepie białocerkiewskim.

²⁾ M. Grabowski: „Ukraina dawna i teraźniejsza“, Kijów 1850, str. 118.

³⁾ Muzeum archeologiczne, galeria, półka II od góry.



nej spódnicy (zapaska); 3) z pasa wełnianego (pòjas), którym przewiązuje się spódnice na ciecie; 4) z brunatnej sukiennej świty (swytka), a w zimie — z białego, kredowanego kożucha; 5) z chustki (chustka), owiązanej na niskim lub wysokim kłobuku (oczìpok); wreszcie 6) z koralii (namysto) i 7) czerwonych lub czarnych butów z cholewami (czòboty). Jest to bezwarunkowo strój ze wszystkich dzisiejszych najdawniejszy, więc, trzymając się go jako linii wytycznej, rozpatrzmy kolejno różne postacie poszczególnych jego części.

Koszula Ukrainki z okolic stepu białocerkiewskiego stepu jest wyrabiana z płótna konopnego i ma bardzo długi, bo sięgający niemal do kostek podolek, dolny brzeg którego jest albo wyszyty ciemno-czerwoną włóczką, albo ozdobiony t. zw. mereżką (merèzka), t. j. białym wzorem, dierzganym w samym płótnie, co zwłaszcza na tle czerwonych butów bardzo pięknie wygląda. Na ramionach koszula bywa zawsze ozdobiona mniej lub więcej bogatymi wyszyciami z czarnej i czerwonej włóczki, do których jednak wzory ludowe zaginęły już zupełnie.

Spódnica jeszcze za pamięci starszych niewiast tutejszych była, starodawnym i powszechnym w słowiańszczyźnie zwyczajem, wyrabiana w domu z barwnej wełny w kraty i pasy¹⁾, składała się zaś z dwóch placht: przedsoonej i zasobnej, które na kształt dwóch fartuchów, zasłaniały tył i przód ciała, rozchylając się nieco na bokach²⁾. Przywiązywano je pasem wełnianym, różnobarwnym lub czerwonym (pòjas); dziś jeszcze, choć powszechnie używają tu spódnic z materiałów kupnych, pas ten pozostał, jako nieodzowna część stroju kobiecego. Bywa on prawie wyłącznie wełniany i czer-



rys. K. Mozzyński.

KOŻUCH Z PAWELEK, POW. WASYLKOWSKI

wony, zwykle wykonany robotą oczkową i ozdobiony na obu końcach wielkimi kutasami. Zawiązują go z tyłu, albo raz przekładając przez siebie, albo na supeł, przyczem ozdobne końce zwisają wdół.

Koszula, zapaska i pas stanowią całkowity ubiór tutejszej Rusinki w gorące dni letnie. Poza tem brunatną wełnianą świtę noszą jeszcze czasami mężczyźni, u kobiet jednak widywałem ją tylko wyjątkowo. Jedynie na północ od Wasylkowa we wsi Pliseckiem i dalej ku Kijowu spotykamy piękne, czerwonymi kwiaty wyszyte, białe świty wełniane; naogół zaś obok rozmaitych nowoczesnych „koft“, „pidżaków“ i temu podobnych kupnych strojów, o których wcale mówić nie będę, wszechwładnie i oddawna panuje tu „jubka“ i „korsetka“. Jubka — to przeszywany¹⁾, wcięty w pasie, a sięgający kolan lub jeszcze niżej, żupan wełniany. Bywa on najczęściej czarny i bez wyszyć; cza-

¹⁾ Takie zapaski, zwane gdzieindziej plachtami, noszą jeszcze dziś w b. wielu okolicach Rusi. Doniedawna zupełnie podobne, w wielkie kraty (szachownicę) tkane, wyrabiano w Reczyckiem i Mozyrskiem z wełny czarnej i barwionej czerwcem, więc czerwonej (ustnie od p. Cz. Pietkiewicza).

²⁾ Ciekawym przeżytkiem tego stroju jest zwyczaj podkasywania od przodu spódnicy przy robocie i zatykania jej za pas. Dawniej dość swobodnie zwieszająca się plachta przedsoona zapaski musiała niezawodnie przeszkadzać schylającej się często robotnicy; dzisiejsza dość obcisła spódnica robocza wcale nie więcej przeszkadza od długiej i obszernej koszuli; w związku z tem i sam zwyczaj podkasywania wychodzi coraz bardziej z użycia; widywałem go już tylko pod Trypołem.

¹⁾ Pikowany.



sem jednak, zwłaszcza na północy kraju, ozdabiają go po brzegach zębatym lub innym różnobarwnym wzorem, a w uprzywilejowanym rogu prawej poły wyszywają najprzeróżniejsze kwiaty. Kołnierza zwykle nie posiada, pod brodą na piersiach rozchyła się czasem i ma na prawej pole jaśniejszy, biały wylóg; piękne zwłaszcza jupki spotykamy pod Wasylkowem¹⁾, gdzie bywają wyszyte w skromne różnobarwne ozdoby, a czasem całe na czerwono barwione i równie wzorzystie zdobione.

Niewiele różniąc się od jupki „korsetka” jest żupanikiem bez rękawów, nieco krótszym od tamtej; używają jej przeważnie dziewczęta²⁾. Korsetka bywa bardziej niż polska wycięta,

¹⁾ Tam też częściej zdarza się spotkać jupkę z wielkim, wykładanym na kark i ramiona kołnierzem.

²⁾ Strój powszechny na całej Ukrainie przednieprzańskiej. Patrz np. „Peasant Art in Russia”, London 1912, tig. 328, 332—334, które to zdjęcia wydane są także między wielu innymi na odkrytkach z typami Ukrainy. Porówn. też stroje i typy z Kaniowskiego. „Ziemia”, rocz. III, 242.



LUKIJJA WINNICKA I PAŁAŻKA POHREBNA — STEFANIN, POW. WASYLKOWSKI.

fol. W. Moszyński.

wcale, albo daleko skromniej wyszyta, zato daleko częściej barwiona, więc czerwona, zielona, błękitna, ceglasta i t. d.; pod tym zwłaszcza względem największa różnorodność panuje w okolicy Wasylkowa oraz dalej ku Kijowu i za Kijów¹⁾, podczas gdy w stronę Białejcerkwi widzimy korsetki prawie wyłącznie czarne i wogóle nieliczne.

Zarówno korsetka, jak i jupka zostały przejęte przez lud tutejszy od szlachcianek polskich i ruskich, które ongi podobne „jubki” z rękawami i bez rękawów nosiły²⁾; poza tem żupan bez rękawów (korsetka) posiada dziś jeszcze blizkie odpowiedniki w sukmanie męskiej z okolic Smoleńska, w „karazyi” Krakowiaków, w odświętnym stroju Bułgarek, Słowenek i t. d.

W zimie stroje powyższe zastępuje bardzo nieraz bogato i barwnie ozdabiany kożuch, który powszechnie kupują latem na jarmarkach. Prawa jego poła bywa często ozdabiana naszywkami, wyciętymi ze skóry niebieskiej i czerwono-brunatnej, które to naszywki, jak mogę wnieść z porównania okazów kijowskiego Muzeum etnograficznego z wzorami, widywanymi na targach w Hrebionkach i Białejcerkwi, są bardzo do siebie zbliżone w całej zapewne Kijowszczyźnie³⁾.

Opisawszy kożuch, wyczerpałem już wszystkie główne części ubrania; przechodzę więc teraz do daleko drobniejszej, a jednak najciekawszej jego części, do stroju głowy. Tak powszechnego dawniej na całej Słowiańszczyźnie, a i dziś jeszcze bardzo rozpowszechnionego na Rusi czółka t. j. kawalka obszytego wstążką łubu w kształcie półksiężyca, którym otacza się włosy ponad czołem, zawiązując z tyłu na wstążki, w stepach białocerkiewskich zupełnie nie widziałem. Zamiast niego dziewczęta używają zwykłej, niczem nie podszytej wstążki, a w braku tejże nawet pasemek barwnej włóczki, którymi obwiązują głowę ponad czołem. Wrazie nadzwyczajnej chęci przystrojenia się, zatykają poza tę przepaskę kwiaty; o tak

¹⁾ Widziałem barwne korsetki w Hlebówce nad Dnieprem na północ od Kijowa i Meżygor.

²⁾ Gloger: „Encyklopedia staropolska”, II, 298.

³⁾ Porówn. załączony tu rysunek i wzory naróżne z pow. taraszczańskiego i zwenihorodzkiego (Muz. etnograf., szafa poświęcona gub. kijowskiej Nr. 11,837 i 11,835), a zwłaszcza prawie identyczny wzór z Taraszczańskiego (Nr. 11,834.)



ozdobionej dziewczynie mówią, że jest „zatykana“; wstążkę nazywają wprost „striczka“, nie znając ani właściwego czółka, ani żadnej dla niego nazwy.

Daleko ciekawszy jest zato strój mężatek z pola Perepiety. Ich strój głowy, to jakby cały „pokład etnologiczny“, w którym kilka osobnych warstw rozróżnić można. Więc przedewszystkiem z dawien dawna przez słowiańskich władców od wschodu przejęty wysoki kłobuk, który z głowy kniahini przeszedł zwykłą koleją rzeczy na głowy poddańek, a dziś powszechnie jest znany pod nazwą oczepek (o c z i p o k¹). Oczepek u góry jest zawsze zamknięty—bo go noszą niewiasty zamężne, którym głowy odkrywać nie wolno — zbliża się zatem wyglądem do torby papierowej, nasadzonej na głowę dnem do góry, rogami do boków. Wyrabiają go zwykle ze sztywnej materyi, a w braku takiej materyi podobno z grubego papieru, obciągniętego z wierzchu miększą materyą²).



fol. W. Mozyrsk.

ODARKA KUCÉNKO (W OCZEPKU I CHUSTCE) I OLHA DOHRÉBNA — STEFANIN, POW. WASYLKOWSKI.

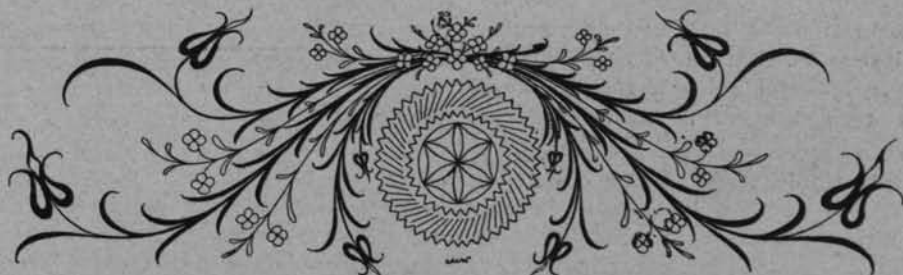
¹) Ob. o tem Wisła XI, 1898, str. 316. Gdyby nie brak miejsca, mógłbym się tu powołać na dalsze analogie, zwłaszcza asyryjskie i chetyckie, a przedewszystkiem na przeoczony kap sandomierskich niewiast (Kolberg, Lud II, 19), oraz na ciekawy strój kobiety z północnego Siedmiogrodu (Paysant Art in Austria and Hungary* London, 1911 fig. 776, 779, 781). Słowo kłobuk nie jest wprawdzie właściwą nazwą podobnych okryć; przejęte niezmiernie dawno od tурсko-tatarów oznaczało pierwotnie jakąś wysoką czapkę piłśniową; później jednak Słowianie, zwłaszcza wschodni, używali tej nazwy dla oznaczenia wszelkiego wysokiego okrycia głowy (np. wysokich kpic mnichów prawosławnych), i w tem ostatniem znaczeniu i ja jej używam. Nie mające u Słowian osobnej nazwy, wysokie a sztywne nakrycie głowy kapłanów i władców wschodnich, od których między innymi i ruski oczepek pochodzi, znane było starożytnym Grekom pod nazwami: tiara, kurbasia i kidaris. (Schrader, Reallexicon d. indogerm. Altertumskunde, 1901, str. 455).

²) Zarówno do czółka, jak i do oczepek używano dawniej lubu, co zachowało się w polskiej na-

Kobiety zamożne a starsze używają — zwłaszcza do grobu — bogato i nieraz przepięknie wyszytych oczepek (złotyj oczipok). Wysokie kłobuki noszą tylko pod Trypołem i Wasylkowem; na stepie białocerkiewskim widywałem je znacznie rzadziej i tylko u niewiast bardzo starych; zamiast nich używają tu powszechnie czepeków daleko niższych, okrągłych, albo siateczek równie artystycznego pochodzenia, jak kłobuk, zwanych kosynkami (k o s y n k a).

zwie czółka: lubek (Gloger, „Enc. staropol.“, sub. voc.) i co jeszcze dziś widzimy w Mozyrskiem w zastosowaniu do oczepek (Słow. geogr. VI, 757).

C. D. N.



J. M. G.

Wzmianka o karmelitach trzewiczkowych w Ostrogu.

Tempus edax rerum...

Owid. *Metamor.* XV, 254.

Szanownemu ojcu Serapionowi, *Ordn. Carm. Cal.*, w holdzie.

Na kongresie definitywnym oo. karmelitów *Antiquae observantiae* w Krakowie w 1645 r. Władysław Dominik Zasławski, ordynat na Ostrogu, ofiarował nową siedzibę temu zakonowi w stolicy swojej ordynacji; posłano tam nawet prokuratora dla obejrzenia projektowanej fundacji, ale wojny i klęski krajowe, które niebawem nastąpiły, przeszkodziły temu projektowi. Nie zapomniano jednak o nim zupełnie: w r. 1650 na kongregacji w Jaśle polecono o. Łukaszowi Drzazgowskiemu, komisarzowi karmelickiemu na Ruś, aby się starał ów projekt osiedlenia się karmelitów w Ostrogu urzeczywistnić jak można najprędzej, lecz nigdzie następnie nie znajdujemy już wzmianki o tej projektowanej siedzibie¹⁾; jednak dziedzice Ostroga w późniejszych już czasach nie rozstali się z myślą sprowadzenia karmelitów do swoich posiadłości — wprawdzie nie do samego miasta. Kto z nich doprowadził do skutku ten zamiar, niewiadomo z pewnością, lecz wiemy napewno, że o parę kilometrów od Ostroga, nad Horyniem, w miejscowości, noszącej nazwę Monasterku, należącej do dóbr ostrogskich, na początku XVIII wieku osiedli oo. karmelici²⁾.

Miejscowość ta, na wyniosłym brzegu Horynia leżąca, musi sięgać bardzo dawnej starożytności, otoczona wysokim wałem, w regularny okrąg z jednym od północy wjazdem, w kształcie horodyszczu; wszystko wskazuje na to, że osada jest bardzo dawna, nazywają ją też w gwarze miejscowej „Czestnym chrestem“; istniał tu monaster św. Krzyża, wzmian-

kowany jeszcze na początku XVII stulecia, a książę Wasyl Ostrogski był jego patronem: w zawieruchach krajowych musiał on być potem doprowadzony do ruiny i zupełnego zniszczenia, dziś śladów tego monasteru już niema.

Otóż w tej miejscowości powstał klasztor karmelicki, jak się zdaje na początku XVIII wieku; kto go do życia powołał, tego nie wiemy, z pewnością któryś z ordynatów ostrogskich; on też uposażył go tą małą wioską, Monasterkiem, na własność. Siedziba ta zakonna dłuższy czas zostawiona była do wyłącznej dyspozycji prowincyałów, dla tego o niej nie znajdujemy wzmianki na kapitułach i kongregacjach i nic nie wiemy o jej początku.

Dopiero na kapitule w Rozdole w 1733 r. nowoobрани prowincyał o. Józef Jezierski, S. Th. Dr., oddał tę rezydencję na rzecz prowincyi, zrzekając się do niej swoich praw¹⁾ i wtedy mianowano tam wikaryuszem o. Antoniego Czyżewskiego; konwent jednak zupełny zapewne urządzono tam w kilka lat potem, i na kapitule w Kisielinie w 1739 roku zastajemy tam już przeorem o. Spirydona Stefańskiego, a po nim obrano na tę godność o. Józefa Piotrowskiego, a kaznodzieją o. Andrzeja Molczankiewicza. Na kapitule w Rozdole 1742 r. przeorem w Monasterku jest o. Andrzej Wołoszko, a na kapitule we Lwowie w 1748 r. znowu przeorem monasterskim — o. Spirydion Stefański. Kandydował do tej godności słynny z czasów późniejszych o. Marek Jandowicz, bo tak się właśnie nazywał głośny kapelan konfederatów barskich; przyszedł on na świat w 1713 r., w 1734 r. przywdział habit zakonny we Lwowie, oddał Bogu ducha w 1799 r. d. 11 września, pochowany w Horodyszczu na Wołyniu, gdzie też był klasztor karmelitów trzewiczkowych²⁾. Lecz wracamy znowu do Monasterka. Na kapitule

¹⁾ Wiadomości o tem otrzymaliśmy z archiw. generaln. w Rzymie oo. karmelitów, dzięki niezwykłej uprzejmości i uczynności o. Serapiona, uczonego członka tego zakonu, a naszego ziomka, S. Th. Dr.

²⁾ Stanisław Kardaszewicz, *Dzieje dawniejsze Ostroga*, Warszawa—Kraków 1913, gdzie znajdują się ciekawe, ważne i nieznanne szczegóły o tem mieście.

¹⁾ O tych kapitułach i kongregacjach powzięliśmy wiadomość z odnośnych ksiąg rękopiśmiennych w archiwum oo. karmelitów na Piasku w Krakowie.

²⁾ Jednocześnie żył inny znowu Marek Jandowicz, też karm. trzew., synowiec sławnego Marka starszego, rodem ze Lwowa, nie szlachcic, bo nazwany tylko „*honestis parentibus ortus*“; przebywał w Barze pod przelożeniem stryja i tam † 1780 roku.



we Lwowie 1754 r., na której obrany był II definitorem o. Marek Jandowicz, wówczas przeor w Annopolu też na Wołyniu, przeorem monasterskim był o. Ryszard Michałowski, a na kapitule w Horodyszczu w r. 1758 o. Marek powtórnie był obrany w Annopolu przeorem, w Monasterku zaś o. Serapion Gąsowski, a w r. 1761 o. Jakób Truszewski; w tym czasie Helena Borzęcka, jakaś chorążyna, zapisała konwentowi monastersk. 2000 zł. Po Gąsowskim pozostawali tam: o. Michał Olszański i o. Karol Jastrzębski w 1777 roku (wtedy o. Marek był w Barze), który pono był tam ultimus. Ale i skądinąd¹⁾ znamy jeszcze karmelitów mieszkających w Monasterku. Tak np. o. Ludwik Ledóchowski, ziemianin wołyński, umarł tutaj w 1738 roku, mając lat 48, a w zakonie 12; o. Kasper Domagalski, *arte musicali instructus*, przeniósł się do wieczności w tem zaciszu zakonnem w 1739 roku, licząc sobie lat 46, a życia zakonnego 15; o. Placyd Pięłowski umarł w 1741 roku; z tego klasztoru brat laik Stefan Pszczeliński, zbierając jałmużnę dla tego konwentu, świat opuścił w Śmile w 1743 roku; o. Leonard Kotynżyński, słynny teolog, w Rzymie się uczący, był tu przeorem, potem nawet prowincyałem, ale rozstał się z tym światem gdzieindziej, w Dorohostajach, około 1789 roku. Znaleźliśmy wiadomość, że o. Andrzej Korsini Rakowieski (może Rakowiecki), rodem z Wołynia, w Monasterku przywdział habit, coby wskazywało na czasowy może tam nowicyat; umarł on, będąc kaznodzieją, w Łucku w r. 1796, mając lat 63, z tego w zakonie 43. O. Bazyl Truszkowski przez długie lata kapelan przy dworze Joanny de Betune Jabłonowskiej, wojewodziny ruskiej, po jej śmierci († 1744), spokojnie prowadząc życie w Monasterku, tamże przeniósł się do wieczności w 1752 r. O. Franciszek Bryndzewicz umarł tam w 1774 r., mając lat 61, w zakonie z tego 44 etc.

W roku 1779²⁾ zostali karmelicy przeniesieni z Monasterka do Ostroga za zezwoleniem biskupa łuckiego ks. Turskiego i objęli tam po jezuitach gmach konwiktu, Collegium nobilium, wraz z kaplicą; w konwikcie klasztor sobie urządzili a w kaplicy kościół, przyjąwszy obowiązek miewania mszy świętej u bazylianów dla studentów (bazylianie bowiem po jezuitach utrzymywali tam szkoły) i administrowania im sakra-

mentów, jako też z obowiązkiem corocznie odprawiania 300 mszy za fundatorów kościoła (zapewne po-jezuickiego).

Znamy też niektórych karmelitów w Ostrogu¹⁾. Naprzód wzmiankowanego wyżej o. Karola Jastrzębskiego, zmarłego tam, jako wikary, w 1783 roku; o. Marcina Rożankę, zmarłego w tymże, samym czasie; o. Augustyna Czopowskiego, który tam się ze światem rozstał w 1795 roku; o. Spirydyona Nurzyńskiego, co się tam przeniósł do wieczności na początku już XIX wieku, a przed nim skończył tam życie o. Kajetan Mazurkiewicz. O. Malachiasz Drescher był tam przeorem, ale umarł w Horodyszczu w 1804 r.; mając lat 73, a w zakonie 53. Ostatnim przeorem zapewne był o. Feliks Narkiewicz. Wiadomo też, że karmelici ostroscy oświadczyli w swoim czasie Czackiemu chęć utrzymywania tam szkół średnich, ale do tego jakoś nie przyszło, wiadomo bowiem, że pan starosta nowogródzki nie był wielkim zwolennikiem zakonników.

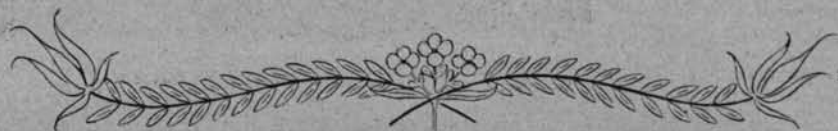
Karmelici mieli tam swoją siedzibę do roku 1809, w którym, w czasie ogromnego pożaru miasta, zgorzał dach na ich klasztorze; zgromadzenie, będące w małej liczbie, z tego powodu zostało przeniesione do Horodyszczu pod Zaslawiem, a kościół zamknięty; mury, plac pod nimi i wioska funduszowa Monasterek przeszły na własność rządową. Po utworzeniu w 1795 roku w Ostrogu powiatu w znacznej części klasztoru mieści się sąd powiatowy, a w 1835 roku spaliły się mury kościelne powtórnie; od tam nie były już poprawiane i opustoszały zupełnie. Pan Kardaszewicz w młodości swojej oglądał ten kościół, już opuszczony, który cały był pięknie wymalowany al fresco i jeszcze można było te malowidła dobrze rozpoznać.

Na początku 1860 roku, tak opowiada p. Kardaszewicz, budynki po-karmelickie zostały sprzedane przez licytację; mieszkaniec starozakonny Ostroga, Epelbejm, kupił je za 50 rubli i zaraz zaczął mury rozbierać, materiały częściowo rozprzedał, a na tem miejscu sklecił nędzne żydowskie mieszkanie; dnia 5 lipca 1861 roku z bramy klasztornej zdjęto symbol żelazny Opatrzności, ostatni ślad świątyni chrześcijańskiej; dziś już ani śladu niema ani kościoła, ani klasztoru.

¹⁾ Z liber mortuorum w arch. kazn. lwowskiem.

²⁾ Kardaszewicz l. c. p. 199.

¹⁾ Liber mortuorum ut supra.



Wi. Antoniewicz.

Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego. ²⁾



FARA W ŻÓŁKWI.

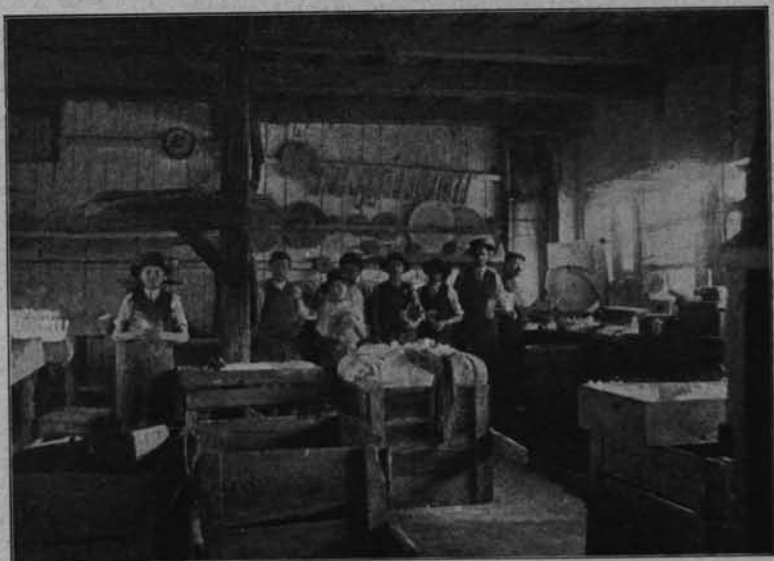
fol. C. Łaczkowski.

Chlubą mieszkańców Żółkwi jest fara. Istotnie kościół ten robi wielkie wrażenie, zbudowany z kamienia ciosowego w kształcie krzyża, ozdobiony historycznymi obrazami: bitwy pod Kluczynem r. 1610 i pod Chocimem r. 1673, pędzla malarza Kaestera, którego dziełem są też portrety Żółkiewskich i Sobieskich; nie mniej cenne są obrazy artysty Altamontego — jak świadczą o tem podpisy — przedstawiające odsiecz wiedeńską r. 1685 i bitwę pod Ostrzyhoniem. Prócz wytworów pędzla są także i dłuta i to niepośledniego, jak świadczą o tem marmurowe, pełne grozy i wyrazu epitafia i pomniki Daniłowiczów, Żółkiewskich i Sobieskich w naturalnej wielkości. Dobrze zaopatrzone w drogocenne przybory kościelne skarbiec zawiera historyczne pamiątki, mianowicie ornat i dalmatykę z jedwabnej materyi, przerabianej złotem, pochodzącej z komnaty królewskiej. Część tej materyi wraz z haftowanymi wypukło herbami Polski i Litwy i herbem królewskim Janina, znajduje się w muzeum miejskim we Lwowie. Należy ona do najpiękniejszych wyrobów tkanin włoskich, prawdopodobnie lukeskich z pierwszych początków XVII stulecia i była

pierwotnie użyta jako makata w sali tronowej; tam również znajduje się mszał z okładkami srebrnymi, z herbem Żółkiewskich i literami S. Z. R. H., oraz puszka na eucharystyę z kości słoniowej, precyzyjnej roboty, pono dar Żółkiewskiego.

W przejściu przez rynek, pod arkadami cienistych podsieni rzuca się w oczy ogromny budynek, ograniczony czworobocznymi wieżami, cały otynkowany, a na jego tle wdzięcznie rysuje się skromny pomnik króla Jana III. To zamek niedawno odnowiony, t. j. obrzucony wapnem i pobielony, a następnie zamieniony na starostwo, sąd i gimnazjum. Szkoda przecież, aby tyle pokoi pustką stało! Banalny modernizm przeziera z tej budowli, pamiętającej najświetniejsze czasy samoistnego bytu narodowego, związanej z pamięcią jednego z największych królów Polski i zarazem wiekopomnego bohatera chrześcijaństwa. Jeszcze bardziej przyciągają widza na zamkowym dziedzińcu rozwaliska skrzydła, mieszczącego niegdyś królewskie komnaty. Zachwaszczone, rozrzucone, zmieszane z błotem i śmieciami gruzy zgrabnych luków i ozdób ściennych tchną niepomiernym smutkiem, jedne z ostatnich świadków drogiej każdemu przeszłości. *Sic transit gloria mundi..*

Świt zastał nas już w hucie szklanej w Cze-



WNĘTRZE HUTY SZKLANEJ W CZEREMUSZNIE, POW. ŻÓŁKIEWSKI.

fol. W Antoniewicza.

remusznie. W lecie trzeba najpóźniej o godz. szóstej rano być na miejscu, jeśli się chce być świadkiem wyrobu szkielek do lamp naftowych, słoików, szklanek i flaszek, gdyż z powodu straszliwego żaru, ziejącego z rezerwoaru ze szkłem roztopionem, praca trwa tylko w nocy i wczesnym rankiem. Huta zatrudnia około stu robotników, przeważnie sprowadzonych z Niemiec, lub też poświęcających się od kilku pokoleń temu zajęciu. Twierdzą oni bowiem sami, iż tylko pracujący od dziecka może wyrobić się na dobrego szklarza. Produkcja roczna wynosi kilka tysięcy koron.

Obdarowani rozmaitemi próbkami wyrobów szklanych udaliśmy się do Glińska — miejscowości słynącej ongi z wyrobu fajansów daleko znanych i dla swej dobroci cenionych. Przemysł ów jednak około roku 1848 upadł i dopiero przed kilkunastu laty urządzono tu fabrykę pieców kaflowych, znajdującą się dziś w ręku Żyda. Mieszkają tutaj także od niepamiętnych czasów garncarze-rękodzielnicy, nigdyś dość liczni, przekazujący swój zawód od lat z ojca na syna; w ostatnich czasach liczba ich znacznie zmalała z powodu nieopłacania się produkcji wskutek podrożenia gliny i sosnowego drzewa opałowego. Przywilejem, zatwierdzonym przez Jana III w r.

1685, otrzymali garncarze tutejsi, osiedli „na garncarach“ pozwolenie nieograniczonego brania gliny i drzewa na podpał w dobrach pańskich za opłacanie nieznacznego podatku od pieca; ale obecny dziedzic, chcąc się uwolnić od tej uświęconej tradycją służebności, odkupił od nich uciążliwe dla siebie serwituty za kilka tysięcy koron i każe sobie teraz płacić za glinę i sośninę według cen rynkowych. Zniszczyło to doszczętnie zawsze biednych zdunów, i to tak dalece, że większość oddaje dzieci do innego zajęcia, niewielu zaś tylko trzyma się poważanego przez się zawodu, często wykonywanego wspólnie z żonami. Wystarczy nadmienić, iż w przeciągu lat kilkunastu liczba garncarzy z czterdziestu kilku spadła do dwudziestu, by dać obraz upadku garncarstwa-rękodzieła, podcinanego nadto przez spekulantów, handlarzy żydowskich. Z uznaniem nale-



fot. C. Łączkowski.

BRAMA GLIŃSKA W ŻÓŁKWI.

ży podnieść ukochanie przez owych, zaiste „ostatnich z Mohikanów“ w Galicyi, swoich drogich dokumentów, przechowywanych u cechmistrza, który nam je z dumą pokazał w obecności dwóch starszych cechowych. Dotrwał tu również ustrój cechowy, a jego powaga wywiera dotąd pewien wpływ na niezdemoralizowanych jeszcze „Hameryką“ wytwórców swojej ceramiki.

Praca garncarzy trwa tak w zimie, jak i w lecie, nieprzerywana przez roboty polne, ponieważ roli nie mają wcale; skoro kto z nich posiada morg ogrodu i krowę do tego, zaliczany jest do rzędu bogaczy. Obfitość gliny garncarskiej musiała już w bardzo odległej przeszłości wytworzyć zajęcie się tym przemysłem, jak nie mniej rozległe lasy sosnowe, dostarczające drzewa potrzebnego do opalania pieców. Nabytą glinę zwożą furami do chat i po odszlamowaniu



fot. W. Antoniewicz.

LIRNIK Z OKOLIC ŻÓŁKWI.

składają w alkierzu, gdzie zwykle stoi warsztat, a w czasie słoty suszą się na półkach pod powalą mokrawe naczynia, co wytwarza niemiłą atmosferę, przesiąkniętą wilgocią i wyciewami gliny. Przed użyciem trzeba glinę kilka razy dobrze wygnieść, od doskonałości bowiem ob-

robienia gliny zależy przede wszystkim trwałość wyrobionego z niej naczynia. To też na tę czynność zwracają specjalną uwagę, i ona to właśnie jest największą sztuką i najglówniejszą częścią całego przemysłu. Po oddzieleniu kilku kawałków gliny z całej złożonej w kącie bryły, o ciężarze dochodzącym — zależnie od potrzeby — do kilku funtów, rozrywa się je na dość niewielkie części i tłucze się z całej siły młotem drewnianym („dowbnią“), aby nie zostało nawet kilku grudek, lecz żeby masa była zupełnie plastyczna i jednolita. Następnie, po osiągnięciu tego, struże się dla większej pewności glinę na możliwie drobne płatki osobnym przyrządem t. zw. „struhem“. Teraz dopiero po zgarnięciu dzieli ją na wałki, potrzebne do wyrobu pojedynczych garnków i suszą każdy z osobna nieraz i godzinę, chcąc nadać jak największą plastyczność glinie i wycisnąć zawarte w niej bańki powietrza. Tak wyrobiony walcowaty słupek stawia zdun na górnym, mniejszym kole warsztatu i wprawia je w ruch, uderzając raz po raz prawą nogą w dolne, większe koło. Następnie macza prawą rękę w wodzie, aby glina nie czepiała się palców, wkłada cztery palce tej ręki z góry w środek słupka gliny, a wielki palec zostawia zewnątrz niego. Przyciskając wilgotną, miękką glinę palcami formuje z niej naczynie, pomagając sobie przytem ręką lewą. Garnek wychodzi z pod palców z ich odciskami, które wyrównywa się płaskim „nożykiem“, t. j. deseczką sercowatej formy w ten sposób, że wkłada się w otwór noża wielki palec prawej ręki i przytyka lekko do naczynia, wprawionego w ruch obrotowy.

Do wyciskania ozdób służą umocowane na pałeczkach kółeczka drewniane z wyrżniętym na obwodzie kreskowym deseniem reliefowym; po przytknięciu ich do brzuśca mokrego, surowego garnuszka i po jednym obrocie koła zdunskiego wytłacza się na nim ornament, podobny do znanego już w czasach przedhistorycznych t. zw. „wilczego zęba“, albo falisty, występujący też u schyłku tej epoki. Widzimy więc i tu reminiscencye z okresów przedhistorycznych, trwale, niezmiennie dotąd zachowane. Po zręcznym odcięciu naczynia drutem od koła przenosi się je na przyzbę, by wyschło na słońcu, a potem wkłada się ich mniej więcej 500 sztuk do pieca, zbudowanego z cegieł i pękniętych garnków (sklepienie); przy jego tylnej ścianie znajduje się oddzielone od reszty ścianką z otworami palenisko z drzwiczkami na zewnątrz do nakładania drzewa. Skoro już piec jest szczelnie nałożony garnkami, zapala się stos drzewa sosnowego i po kilkunastu godzinach prażenia wyjmuje się wypalone wyroby, z pośród których około 50 procent pęka w żarze. Wyniki zaś tak zmuśnej pracy sprzedaje się po 4—10 halerzy od sztuki, co wystarcza za ledwie na liche wyżywienie się. Taka oto jest dola bardzo sympatycznych rzemieślników, skazanych przez twarde, nielitościwy los na zupełną zagładę!

Dwudniowy pobyt w Glińsku przysporzył nam wiele wiadomości z dziedziny ludoznawstwa, tem cenniejszych, iż zdobytych nie z książki, ale z bezpośredniej obserwacji. Udało nam się także zobaczyć wesele wieśniacze, że tak powiem, wiejsko-miejskie, gdyż trzykrotne wy-

lewianie ponad głową nowożeńców kieliszka wódki i całowanie przy śpiewach chleba pokrytego barwinkiem, nie harmonizowało wcale z miejskim strojem, z „pańskim“ walczykiem i innymi tym podobnymi naleciałościami. Tak godzą się dwie antytezy — wieś i miasto. Przecież to nie frazes, że lud nasz coraz bardziej zatracca swoistość i prostotę!

Wypada tu wspomnieć o zrujnowanej już kopalni węgla brunatnego, własności R. hr. Potockiego, którą niebawem po otwarciu musiano zamknąć z powodu znacznych kosztów eksploatacyi, nie wyrównywanych ani w połowie dochodami, osiąganymi ze sprzedaży. Z biegiem czasu niepodstemplowane korytarze zapadły



GARNCARZE W GLIŃSKU, POW. ŻÓŁKIEWSKI.

fol. W. Antoniewicz.



się, a wózki rozkradziono na żelazo, tak iż resztki ich jeno sterczą obok domu zarządcy, nieopodal zawalonego wejścia do głównej sztolni.

Przeszedłszy na drugą stronę wału rozto-

cza, znaleźliśmy się w Skwarzawie, gdzie odkryliśmy na wiejskim cmentarzu obok schylonej wiekiem drewnianej cerkiewki kamienny delikatej roboty nagrobek rodziny Antoniewiczów z r. 1826, byłych tej wsi właścicieli.

C. D. N.



Helena Nuzikowska.

BISKUPIE MIASTECZKO.

2

II.

Jak tam było to było z założeniem miasta, ale miejsce istotnie wybrane było doskonale. Poprad, przecisnąwszy się wąską doliną poprzeczną przez Karpaty z Węgier, zatacza tu zwycięzki łuk, a półkolista paszcza doliny rozkwiera się szeroko, aby pomieścić wody Muszynki, która wąską gardzielą łączy się od strony północnej z wodami Popradu. Że nie zawsze odbywało się to spokojnie, dowodem są zbocza górskie, okrojone w pobliżu ujścia jak nożem natarczywą erozyją wodną tak, że pokłady piaskowca, obnażone z urodzajnego kożucha gleby, sterczą na znacznej wysokości nagimi żebrami skal.

Wskutek gwałtownego zbiegu wód nawiedzały miasteczko częste powodzie. Kiedy wiosną spękane lody utworzyły zator na Popradzie lub po św. Janie letnie nawalne deszcze wypełniły czeluście gór, rozhukane fale spadały na dolinę, zalewając domy i niżej położone grunty. Z trwogą wytrzeszczały wtedy domy muszyńskie swoje drobne okienka na rozszalałą powódź, żałośnie skrzypiały szerokie bramy, a wśród huku piorunów i bicia dzwonów na trwogę często w nocy przy oslepiającem świe-

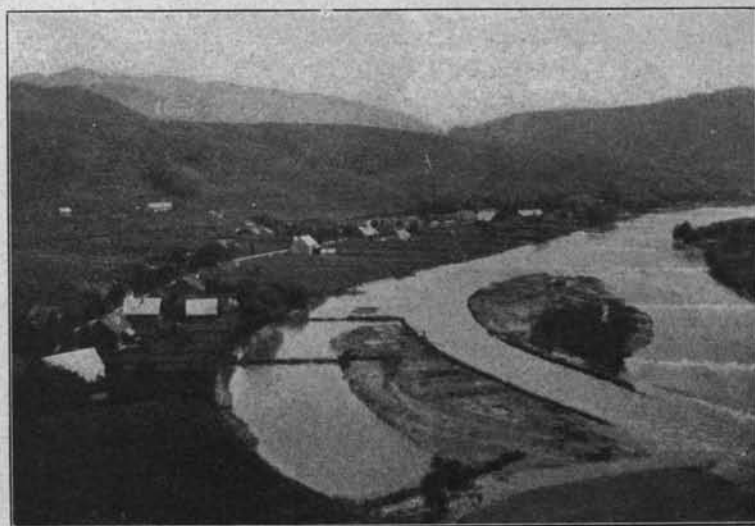


fol. W. Medreczky.

OGÓLNY WIDOK MUSZYNY, POW NOWOSĄDECKI.

tle błyskawic ludność uchodziła na Malnik, strażniczą górę miasta, na której dziś stoi krzyż.

Opis jednej z takich powodzi zachował się w oryginale w X tomie aktów hipotecznych Muszyny (oryginał dziś znajduje się w gimnazjum nowosądeckim). Działo się to właśnie sto lat temu. Na niebie świeciła groźna kometa napoleońska, która i dla cichej miejsciny złowróbnym była znakiem. Burmistrzem miasta był wtedy Jan Pawłowski. On to, rozpoczynając nową księgę hipoteczną właśnie w tym czasie, kiedy miasteczko nawiedziła klęska powodzi, umieszcza zaraz na pierwszej stronie



„NA KAMIEŃCU“ W MUSZYNI, POW. NOWOSĄDECKI.

fol. W. Medreczky.

księgi hipotecznej opis tego nieszczęścia. Widocznie powódź ta wstrząsnęła silnie wyobraźnią mieszkańców, a w nim samym obudziła żyłkę urodzonego kronikarza, który dla „nauki i przestrogi“ chce podać potomności to, na co patrzyły jego oczy. Opisuje on nie tylko powódź ale i świecąca wówczas kometę, którą uważa za herolda klęski. Z sumiennością dobrego obserwatora podaje nawet rysunek owej złowrogiej gwiazdy, która swoją różgą już od r. 1811 straszyla mieszczan muszyńskich, zapowiadając karę Bożą. Widocznie jednak ludzie nie umieli „zawczasu przebłagać Majestatu Bożego“ i klęska przyszła straszniejsza niż zapowiadały przecucia. Oto dosłowna, z zachowaniem stylu kopia „dokumentu“:

„Gwiazda, którą nazywają kometą Ta zaczęła świecić, czyli wschodziła w miesiącu wrześniu 1811 r. (pisze o niej w książce czeskiej zwanej Lucydar, że ta tylko wtenczas się pokaże, kiedy ma się stać przemiana w którym królestwie, albo co dziwaczno ma się stać na świecie). Wieczór wychodziła nad dolinę Dziurbielową czyli od Złockiego, a rano pokazywała się od wychodu słońca i szła pomiędzy inne gwiazdy coraz wyżej. Na zakończenie swoje wyszła wieczór, jak słońce świeci w lecie na południe, tam zakończyła bieg swój. A wieczór promienie ¹⁾ pokazywała od zachodu a rano od wychodu.

Gdy kto będzie żył na świecie, a gdyby się pokazała ta kometa, tedy niech ludzie zawczasu majestat Boski błagają, aby Pan Bóg

karę odmienił, ponieważ w R. 1813 (była) powódź z dopuszczenia Pana Boga dnia 26 t. j. po św. Bartłomieju, którego w tym roku przypadało w poniedziałek, kiedy deszcz zaczął lać i lało bez wtorek do środy, we środę ze wszystkich gór woda z pod ziemi buchała. Najpierw zabrała z kamieńców domy z ludźmi, których w liczbie 22 tak młodych jak i starych z budynkami zabrała i z bydłem. Poprad od brzegu do brzegu również zalał i ze zbożem zabrał. Muszynka zaś, wzięwszy od drogi Powroźnickiej również wszystkie ze zbożem zabrała. Przy kościele stała wikarya za drogą, i domy dwa pod wikaryą — te woda za-

brała. I zakrystyę takiej wysokości i szerokości jak ta, która jest od plebanii ¹⁾. Dwór pański, browar, młyn we wodzie wszystkich pływał.

Wielmożny Imci Pan prefekt ²⁾, natenczas będący Martinus Krug, ze wszystkiem wyprowadził się, i kancelarya do miejskiej kancelaryi przeprowadzona była. Z Wiśniej ulicy ludzie z domów uciekać musieli na miasto. Ogrody, wzięwszy od jaru młyńskiego, Muszynka wszystkie i ze sadami i stodołami poza domy zabrała. To opisanie za urzędu Jana Pawłowskiego, natenczas będącego burmistrza. Wielki był płacz ludzi, którzy do kościoła szedłszy krzyżem leżeli, bo się widziało ludziom, że drugi potop świata będzie. Ten deszcz taki był zimny, że ledwie wytrzymać było, a woda nie tak z dyszcza, jak z pod ziemi była, a to we 100 lat, bo jest w aktach dawnych, że była 1713 r. dnia 26 Julia, a teraz była 1813 r. 26 Augusta, a to we sto lat.

W przytomności naszej: Józef Pawłowski burmistrz miasta Muszyny“.

Tyle słów kronikarza.

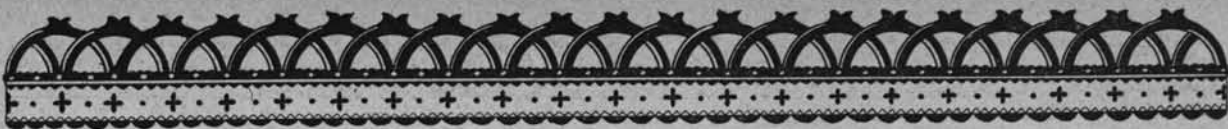
Niezależnie od tego starzy ludzie opowiadali o niejednej takiej powodzi. Raz wskutek zalewu wód usunęła się góra i runął klasztor, który na niej stał. Mała kapliczka stojąca na gruntach wsi Legnowy między Muszyną a Żegiestowem miała być zbudowana na miejscu katastrofy.

Poprad zaś zmienił wtedy swoje koryto,

¹⁾ Naprzeciw tej zakrystyi woda podmulila stok góry, który runął i stąd dziś górę tę nazywają „Szczyrbakiem“.

²⁾ Zarządca kameralny z ramienia rządu.

¹⁾ Ogon świetlny.



zasłaniające z lewego brzegu na przeciw linii frontowej miasta dość szeroki „kamieniec“. Tak wyglądały dnie groźne w Muszynie, ale w czas pogodny dolina ma tyle wesołości i wdzięku, że, patrząc od strony południowych szczytów na domki miasteczka, myśli się tylko o tem, jak szczęśliwą miał rękę ten, kto je tu pierwszy skupił. Poprad wełni się na „szorkach i wałach“ falą wartką, to rozlewa się gładką cichą tonią lub zatacza zdradne wiry. Tuż wzdłuż brzegów biją liczne źródelka jak żywe pulsy gór, lub wesołym skokiem spadają z ołtarzowych kamieni skał młodzieńcze wodospady. W głębiach ciemno-zielonych olch, w mrocznych grotach splecionych z ich gałęzi, mieszczą dziś do dnia jeszcze wesołe bóstwa leśne, które uczą ludzi rozkoszy życia. W księżycowe noce migoczą na rzece srebrne wrzeciona świtezianek. Białe dłonie snują smugi księżycowego światła, szerokim brzegiem związają się wrzeciona, a podwodna wieczornica szumi i gada niestrudzoną falą:

„Jaka była panna młoda?
Źródłana woda.
Jakie były jej družeczki?
Wody rybeczki.
Jacy byli jej družbowie?
Wody rybowie“.

Gdzie toń spokojna, tam o zachodzie słońca z wysokiego brzegu mówią coś do niej cichym szeptem modrzewie, a błaski wieczorne-go nieba zapadają w nią bez śladu. Białe ptaki wypływają na zielonawą głębinę długim szeregiem. Cicho i wolno zbliżają się ku drugiemu brzegowi, tylko patrzeć kiedy złożą koszulki piór na łące przybrzeżnej i jak uwolnione



fol. W. Medreczky.

„WAPIENNE“ POD MUSZYNĄ, POW. NOWOSĄDECKI.

z zakłęcia królowny pójdą chłodzić młode ciała w przepaścistej głębi.

Nieraz znowu nocą przychodzą tu chytre „mamuny“ prać pieluchy. Chustka czarna owinięta koło twarzy, suknia czarna, niby zakonna.

Bieda dziecku, co zakwili w samotnej nadbrzeżnej chacie. Porwie go mamuna a swoje w kolysce zostawi. Nie pozna matka zamiany, aż dopiero kiedy dziecko podrośnie i zamiast mówić po ludzku zacznie bełkotać a do lasu uciekać, domyśli się nieszczęśliwa, czyjego chowała podrzutka. I niema wtedy innej rady, jeno dziecko bić, aby krzyczało, to mamuna na pomoc przybieży i musi oddać przemienione.

O samej północy znowu z głębin „czarnego wiru“ wychodzą topielce i panny wodne na brzeg rzeki. Słychać śmiech, klaskanie rękami, to znowu płacz, jęk i wołanie o ratunek. Biada człowiekowi, który tu zabił! Pochwyć go zimne ręce i wciągną w głębinę. A choć w tej głębinie są wspaniałe pałace i skarby nieocenione, lepiej ty człowiecze uciekaj na „orne pole“, gdzie wodnice nie mają „waloru“, niżbyś miał z niemi pójść na wieczną zatrutę.

C. D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Działalność Częstochowskiego Oddziału za II i III kwartaly r. b. ujawniła się w następujący sposób: 18 maja r. b. przy udziale 11 osób urządzono wycieczkę do Olsztyna, d. 25 maja do Mirowa przy udziale 52 osób. Wycieczki do Chęciny i Kielc z powodu niepogody do skutku nie doszły. 19 czerwca urządzono 3 dniową wycieczkę dla maturzystek pensji p. Chrzanowskiej-Golczewskiej do Ojcowa — gdzie ulokowała się w schronisku T-wa Krajoznawczego. Wycieczka korzystała, jak na miejscu tak i w Olkuszu, ze wszelkich udogodnień i uprzejmości Oddziału Olkuskiego. 25 czerwca przyjmowano wycieczkę maturzystek z Kalisza. Wiceprezes Oddziału, kustosz Muzeum i projektodawca jego, p. A. Świętochowski, opuścił Częstochowę, wyjeżdżając do Warszawy, jak również i członek sekcji muzealnej ks. Mogott. Muzeum T-wa przeniesiono do domu T-wa Dobroczyńności przy ul. Jasnogórskiej. Członków nowych przybyło 13. Posiedzeń Zarządu odbyło się 5. Współwiebieżące miesiąca odbędzie się miesięcznie zebranie członków Oddziału z pogadanką o Białowieży, ilustrowaną przezrociami. W początku listopada projektowane są dwa odczyty p. K. Stolyhwy o człowieku przedhistorycznym w Polsce i upiększaniu ciała u ludów dzikich i kulturalnych.

Oddział gromadzi środki na nabycie od jednego z antykwarezów krakowskich dyplomu Stanisława Augusta o nadanych Częstochowie przywilejach.

oooooooooooo

Nowe książki.

Prof. Jan Pęcowski Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII w. (z 21 ryc.), Rzeszów 1913. 8^o. str. 446. Nakładem gminy miasta.

Nie jedno to miasto prowincjonalne w Galicji, które w czasach ostatnich zdobyło się na pomnik, wzniesiony przeszłości swej, nie zawsze może świetnej, ale zawsze natomiast ciekawej dla potomności. Sympatyczny to objaw, iż kosza podobnych wydawnictw podejmują same gminy, pamiętające o tem, by w szeregu innych grodów zaznaczyć i swoją rolę historyczną, swoje niegdyś znaczenie wielkie, a nieraz małe, chociaż dziś zato znaczniejsze. Wydał Sambor swoją kronikę, Drohożycz dokumenty historyczne, Stanisławów monografię, Tarnów monografię ładnie ilustrowaną; w ślady ich poszły i inne miasta, a ostatnio właśnie i Rzeszów. Trudu opracowania monografii historycznej tego miasta podjął się historyk prof. Pęcowski, który widocznie obyty jest z pracą podobną, bo istotnie wywiązał się bez

zarzutu z przyjętego zadania, dając literaturze naukowej rzecz dobrą i sumienną. A nie łatwą jest rzeczą myśleć o pracy naukowej w warunkach, w jakich znajduje się autor, zdala od bibliotek i archiwów stołecznych. Prof. Pęcowski zdawał sobie z tego sprawę, bo stosownie do warunków, jakimi rozporządzał, zakresił plan pracy, stawiając sobie za zadanie wyzyskanie przedewszystkiem źródeł lokalnych, a posługując się książkami i publikacjami drukowanymi o tyle tylko, o ile potrzebował ich do oświetlenia i lepszego zorientowania się w zdobytych źródłach rękopiśmiennych. Podstawą, na której oparł się przedewszystkiem, były księgi sądu ławniczego, tudzież akty cechowe i archiwa kościelne m. Rzeszowa. Całość ksiąg ławniczego stanowi jedenaście tomów protokółów sądu ławniczego i jeden tom sądu radzieckiego, obejmujące czas od r. 1638—1790.

Mając na oku najrozmaitsze tematy, które złożyć się powinny na całokształt dawnego życia w mieście, przejrzał autor skrupulatnie wszystkie zapiski, szeregując je w odpowiednich grupach. W ten sposób po części informacyjnej, kreślącej dzieje miasta i założycieli jego, powstały rozdziały, traktujące o stosunku miasta do pana dziedzicznego, o samorządzie gminy, sądownictwie, cechach i przemysle, handlu, życiu prywatnym, o gminie żydowskiej, o „banku pobożnym” i kredycie i t. p. Zmudnie szukał autor w plonie drobnych ziarenek, które złożyły się na pewną całość, nie wabiącą kolorami, lecz szarą i monotonna, jak życie miasteczka, powołanego do życia, bardziej, zdaje się, ambicyą dziedziców, niż warunkami fizycznymi.

W postaci, w jakiej wyszła praca o Rzeszowie z pod pióra autora, przedstawia ona właściwie dobry materiał dla przyszłego historyka kultury naszej, który znajdzie w niej mnóstwo najrozmaitszych szczegółów, pozwalających zrozumieć nie jedną rzecz niejasną, nie wytłómaczoną dotychczas. Nie znaczy to oczywiście, by pracy tej nie można było nadać miana monograficznego opracowania dziejów miasta. Owszem, prof. Pęcowski rozwinął historię Rzeszowa od chwili założenia jego, ale historia ta tak jest właściwie uboga w momenty ciekawsze, iż większa wartość pracy polegać musi tem samem nie w tem, lecz we wspomnianej właśnie wartości jako materiału dla historyka kultury. Szkoda tylko, że książka, pokaźnych zresztą rozmiarów, otrzymała tak skromną tylko szatę i tak skąpo ozdobiona została ilustracjami — szkoda, bo dzisiaj prócz treści i jeszcze czegoś innego wymagać się zwykło od prac poważniejszych. Także i brak indeksu na końcu uderza niebardzo sympatycznie, chociaż na ogół książka jest cennym wkładem do naszej literatury historycznej.

b. j.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

(W. F.). † W dniu 18 września r. b. zmarł we Lwowie w 81 roku życia długoletni dyrektor seminarium nauczycielskiego w Stanisławowie, em. radca szkolny, dr. filozofii Juliusz Turczyński. Prócz długiej a owocnej pracy na polu wychowawczem ma ś. p. Turczyński znaczny dorobek literacki.

Urodzony w r. 1835 we Lwowie, tu odbył studia gimnazyalne i uniwersyteckie i wcześniej, bo już na ławie szkolnej, zaciągnął się w szranki literackie. Twórczość jego była różnorodną: kilka studyów o Mickiewiczu, dramaty dotyczące stosunków społecznych i historycznych, a przede wszystkim liczne powieści i nowele. Wśród nich zaś największym rozgłosem cieszyły się powieści z życia ludu huculskiego.

Szczególniej umiłował ś. p. Turczyński uroczą a mało wówczas jeszcze znane okolice Beskidu wschodniego nad Łomnicą, Bystrycą, Prutem i Czeremoszem, a poznał je w licznych swych wycieczkach, w czasie, gdy o turystach było tu jeszcze głucho. Odczuwał głęboko piękno górskiej przyrody, a barwnie kreślone wrażenia z wycieczek pomieszczał w pismach miejscowych: („W Karpatach” w „Gazecie lwowskiej” 1886, „Z Jasienia nad górne dopływy Łomnicy” w „Ognisku domowym” 1886; „Wycieczka na szczyty czarnohorskie” w „Wędrowcu” 1889 i wiele innych).

W wycieczkach swych poznał też ś. p. Turczyński życie i dolę Huculów i znalazł w nich źródło natchnienia dla swych licznych powieści i nowel.

Roztaczając przed czytelnikiem świat prawie nieznaną, pod względem etnograficznym ciekawą, umiał ś. p. Turczyński nadać utworom swym formę oryginalną i niezwykłą siłę plastyki, zwłaszcza gdy chodzi o opisy przyrody, tak hojnie w utworach jego rozsiane. Miał dar malowania przyrody w krótkich ale dosadnych rysach, a szkicując szczyty, pasma, rozwoje czy doliny rzek mimo całej barwności czynił to z topograficzną niemal ścisłością.

Z całego szeregu jego powieści i nowel huculskich największą popularnością cieszył się: „Taras z Worochty”, „Trofym Otenyn”, „Ostap z Perehińska”, „Straszna družyna”, „Dzieci puszczy”, „Po latach” i „Skarb w borze”. Z nich poznać można barwny świat życia Huculów z jego podaniami i baśniami, z żywą tradycją o Doboszu i opryszkach.

Dla współczesnego pokolenia był ś. p. Turczyński niemal już postacią historyczną. W ostatnich latach usunął się w zupełności w zacisze życia domowego.

+ „Ziemia Lubelska” pisze: Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że grono obywateli nasze-

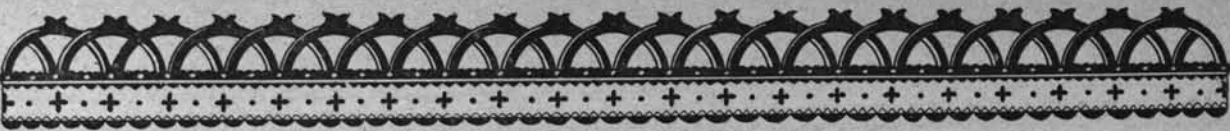
go miasta zwróciło się do komisji archeologicznej w Petersburgu z prośbą o wywarcie wpływu, aby odnowienie Bramy Krakowskiej w Lublinie zostało przyspieszone i odbyło się pod kierunkiem specjalistów archeologów z zachowaniem całej pierwotnej piękności tego zabytku sztuki, stanowiącego ozdobę miasta.

W swoim czasie magistrat, zamierzywszy dokonać odnowienia Bramy Krakowskiej, zwracał się do Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości i zgodnie z wskazówkami tej kompetentnej instytucji odbył w kilku miejscach wyprawę tynkową. Okazała się wtedy potrzeba odbicia tynku z całej Bramy w celu wydobycia pierwotnej licowej powierzchni, lecz robota ta nie została dotychczas wykonana i zapewne dopiero w przyszłym roku będzie ukończona.

× Korespondent nasz z Wołynia donosi, że w powiecie dubieńskim, niedaleko miasteczka Warkowicz znajduje się miejscowość o przeszłości historycznej, zagadkowej, a wielce ciekawej.

Miejscowość ta nazywa się Żarnów, a choć w starożytnej Polsce Balińskiego najmniejszej o niej wzmianki niema, a Słownik Geograficzny wspomina o niej tylko jako o wiosce wołyńskiej, powiatu dubieńskiego, jednak wątpliwości nie ulega, że było to niegdyś miejsce warowne, gdyż na wysokiej górze, u stóp której leży obecnie wieś, znajdują się do dziś wyraźne ślady wałów sypanych, a na jej szczycie, — choć cała góra lasem i owocowymi sadami pokryta — rozciąga się duże obszerne płaskowzgórze, przypominające bardzo dziedziniec zamkowy na górze Bony w Krzemieńcu. Widok który się stąd na całą okolice roztacza, pięknnością i rozległością w niczem Krzemieńcowi nie ustępuje; i tu jak tam znajduje się ślad dawno zasypanej studni; i tu, choć szczątków murów, jak na „Bonie” niema, — widoczne jest, że baszty, most zwodzony i zamek istnieć musiały; zresztą tradycja tego zamku dotąd się między miejscową ludnością zachowała — upiększona różnemi legendami i baśniami o zakopanych skarbach i t. p.

U stóp góry, gdzie leżą zabudowania tołwarku, należącego niegdyś do klucza warkowickiego, — (własność w XVIII w. Popielów — a następnie do 1865 r. Młodeckich, obecnie w ręku Rosyanina) rozciągają się wysokie mury arkadowe, na których, jak powiadają, przed mniej więcej 60 laty postawiono dużą owczarnię. — Widoczne jest jednak, że jest to zabudowanie bardzo dawne, które, jak stary ludzie mówią, tworzyło czworobok. Nieco wyżej, na wałach murów przechowała się dotąd na wysokim podmurowaniu wysmukła kolumna z czerwonej cegły, na której, jak podanie niesie, stał niegdyś rycerz z kamienia. Pod tym, jak go nazywano, pomnikiem rozciągają się jakoby sklepienie groby. Całe zbocze góry jest istotnie wielkiem cmentarzem, gdyż w ziemi znajdują się szkielety ludzkie



o kościach zupełnie zczerniałych; na paru płytach kamiennych leżących opodal „pomnika” — napisu żadnego znaleźć nie można.

+ Jeziora Suwalszczyzny z dawien dawna znane były z niezwyklej obfitości ryb oraz ze znakomitego ich smaku. Głównie słynęły należące do rodziny lososiowych, a więc: sieje, które za rządów polskich korzystały ze szczególnej opieki i ochrony państwowej, sielawy oraz stynki. Te ostatnie polowane są w wielu jeziorach suwalskich, sielawy — tylko w niektórych, a sieje wyłącznie w jeziorze wigierskiem.

Fakt, że ryby te żyją jedynie w jeziorach Suwalszczyzny można objaśnić tem, że tu właśnie są skupione największe i najgłębsze jeziora, które przy braku zakładów przemysłowych na ich brzegach, mają wodę najczystsza i najbogatsza w tlen, a właśnie wyżej wspomniane ryby są pod tym względem bardzo wymagające. Widocznie w Wigrach sieje znajdują dla siebie bardzo przychylne warunki, gdyż rosną szybko i dochodzą do rozmiarów, gdzieindziej niespotykanych: dwunastoletnia sieja, ważąca nieraz 13 funtów, uważana jest przez niektórych ichtyologów za maksymalną, gdy tymczasem przed 5-ciu laty złapano sztukę, ważącą 18 funtów! Sielawy nie dochodzą nigdy do dużych rozmiarów: najczęściej spotykane, mają 24—30 centymetrów; są to sztuki 2—5-letnie, ważą one od 90 do 200 gramów (od $\frac{1}{4}$ — do $\frac{1}{2}$ funta).

Ilość tych ryb, dawniej bardzo znaczna, zmniejsza się w bardzo szybkim tempie; zdaje się, że rokiem przełomowym, szczególnie dla połowu sielaw, był rok 1901. Oto dane połowów: w roku 1901 złapano w Wigrach siei 43 pud. 25 funty, w r. 1902—28 p. 14 f., w r. 1903—19 pud. 11 f., w r. 1904—6 pud. 35 f., w r. 1905—8 pud. 23 f., w r. 1906—13 pud. 19 f., w r. 1907—4 pud. 21 f. W pó-

źniejszych latach łapano tylko pojedyncze egzemplarze. Jeszcze szybszy spadek połowu widzimy na sielawach: w r. 1901—463 pud. 31 f., w r. 1902—294 pud. 15 f., w r. 1903—243 pud. 24 f., w r. 1904—179 pud. 21 f., w r. 1905—141 pud. 36 f., w r. 1906—91 pud. 26 f., w r. 1907—34 pud. 19 f.

Tak szybkie zmniejszanie się ilości szlachetnych ryb trudno objaśnić samem tylko rabunkowym gospodarstwem, gdyż ilość innych ryb w Wigrach utrzymuje się na tym samym poziomie; oto, np. dane połowów szczupaków i okoni: w r. 1901—517 pud. 12 f., w r. 1902—490 pud. 19 f., w r. 1903—532 pud. 35 f., w r. 1904—584 pud. 18 f., w r. 1905—523 pud. 26 f., w r. 1906—493 pud. 14 f., w r. 1907—522 pud. 16 f.

Połowy stynek także utrzymują się jednakowo: 962—1138—1061—1219—1136—1039—1149 pud. w tych samych latach.

Zatem muszą być jakieś inne przyczyny wyrażania się siei i sielaw. Niektórzy przyrodnicy przypisują to zjawisko pojawieniu się w znacznych ilościach rabusia-ryby — ciernika, która pożera ikrę tych ryb. Ponieważ ilość tych rabusiów wzrasta z roku na rok, możnaby się obawiać, że w jeziorach naszych zupełnie wyginą szlachetne gatunki. Są jednak i stronicy poglądu, że chodzi tu o zjawisko przemijające, jakie obserwowano w innych zbiornikach wód, mianowicie, że jakiś gatunek ryb zaczyna ginąć z nieznaney przyczyny, a potem się odradza i daje znów coraz większe połowy.



TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.). (z 6 ryc.). *J. M. G.* — Wzmianka o karmelitach trze-wiczekowych w Ostrogu. *Wł. Antoniewicz* — Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego (z 5 ryc.). — *Helena Nuzikowska* — Biskupie miasteczko (z 3 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łątał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwiec*.